



„Królowi ludów i czasów...”

Rok XIV, nr 2 (31) 2015

CZYM SĄ SOBORY?

Piotr Misztal

Wielokrotnie słyszymy słowo „sobór” odmieniane na wszystkie możliwe sposoby. Jeszcze ze szkolnych czasów i lekcji historii kojarzą się nam nazwy Soboru Nicejskiego czy Trydenckiego. W prasie i mediach katolickich co rusz nawiązuje się do Soboru Watykańskiego II. Wydaje się nam, że mniej więcej wiemy, czym jest sobór: to jakieś wielkie zebranie biskupów, które ustanawia dogmaty. Jest w tym rozumieniu wiele niejasności i zbytnich uproszczeń. Tak naprawdę nie jest łatwo powiedzieć, czym on jest. Wynika to chyba z samej jego natury, a dokładniej natury jego środowiska: Kościoła. Kościół jest rzeczywistością naprawdę przedziwną: widzialna instytucja, a zarazem niewidzialna wspólnota z Bogiem; zawsze święty świętością swego Założyciela, zawsze grzeszny grzechem swoich członków; miotany zmiennymi wiatrami historii, a przecież prowadzący swe dzieci do życia bez kresu i bez końca; pielgrzymujący, pokutujący i triumfujący – wysokie drzewo, które wyrosło z małego nasienia, korzeniami swymi wgrzyzające się głęboko w ziemię, a gałęziami sięgające samego nieba. W cudownym zjednoczeniu Syna Bożego z ludzką naturą zajaśniało wiekuiste bóstwo i chyba Kościół niesie w sobie coś z tej tajemnicy wcielenia. Choć jeszcze przed chwilą zdawało nam się,

że stoimy tylko przed jedną ze spraw doczesnego świata, to zajaśniała w niej Boska tajemnica. Świadomość tych trudności niech nie osłabia zapału w naszych poszukiwaniach, ale niech napęłni nas pokorą, będącą koniecznym warunkiem jakiegokolwiek postępu w wiedzy.

Nasze rozważania trzeba zacząć bardzo wzniosłe: od samego Bożego Objawienia. Zapewne wyda nam się to zaskakujące, ale nie pokonując tej drogi nie zrozumiemy, czym jest sobór w życiu Kościoła. „Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna” – tak rozpoczyna się List do Hebrajczyków. Bóg daje człowiekowi wiele znaków o sobie samym i swojej życzliwości. Wzbudza nasze zdumienie poprzez „niebo gwiazdzone” i tajemniczą moc sumienia, szepcząc cicho, a nieubłagane. Przez potężne i niezmienne światło prawdy, oświecające nasze umysły, i blask piękna, który rozpromienia nasze serca. Lecz nie dość Bogu było objawić się tylko przez stworzenie. Wszak „tylko niewielu, po długim czasie i z domieszką błędu”, mogłoby poznać te wzniosłe prawdy, od których zależy przecież ludzkie szczęście. Dlatego Bóg, który chce zbawienia każdego człowieka, objawił się w konkretnej historii narodu Izraelskiego. Jego

dzieje były jednak tylko figurą i przygotowaniem tego, co miało dopiero nastąpić. Gdy nadeszła pełnia czasu, Bóg przemówił do nas przez swego Syna – jedyne Słowo, w którym wypowiada się cały. Jest to Objawienie ostateczne i nie będzie innego aż do końca historii. Czyż nie było zbrodnią oczekiwać od Boga czegoś jeszcze, skoro już nam dał swego umiłowanego Syna, „który jest odbłaskiem Jego chwały i odbiciem Jego istoty”? Z tego, że Objawienie

Chrystusa ma charakter definitywny, wynika obowiązek wiernego zachowania tego cennego depozytu prawdy. W tej misji Bóg nie zostawił Kościoła samego, lecz obdarzył go specjalną pomocą. Już w Starym Testamencie pojawiła się zapowiedź proroka Joela: „I wyleję potem Ducha mego na wszelkie ciało, synowie wasi i córki wasze prorokować będą, starcy wasi będą mieć sny, a młodzieńcy wasi będą mieć widzenia. Nawet na sługi i służebnice wyleję Ducha mego w owych dniach”. Z kolei Jeremiasz zapewnia: „I nie będą się musieli wzajemnie pouczać, mówiąc jeden do drugiego: Poznajcie Pana! Wszyscy bowiem od najmniejszego do największego poznają Mnie”. Te zapowiedzi wypełniły się wraz z wylaniem Ducha Świętego w Dniu Pięćdziesiąticy. On miał za zadanie



pouczyć uczniów i przypomnieć im wszystkie słowa Jezusa. O stanie wiernych, oświeconych mocą Ducha Świętego, tak pisze święty Jan: „Co do was, to namaszczenie, które otrzymaliście od Niego, trwa w was i nie potrzebujecie pouczenia od nikogo, ponieważ Jego namaszczenie poucza was o wszystkim. Ono jest prawdziwe i nie jest kłamstwem. Toteż trwajcie w nim tak, jak was nauczyło”. Dotychczas przywołane fragmenty Pisma Świętego mogły

nas co najwyżej utwierdzić w przekonaniu, że każdy wierny posiada jakąś zdolność do poznania religijnej prawdy. W teologii jest ona nazywana zmysłem wiary, a polega na intuicyjnym ujęciu prawd wiary, nie opierającym się na wiedzy, lecz głębokim umiłowaniu Boga. Dlatego jest ona dostępna nawet ludziom nieuczonym, którzy mogą dzięki niej osiągnąć głęboką duchową mądrość.

Zdaje się to sugerować, że każdy wierny jest w jakiś sposób samowystarczalny w poznaniu prawd. O zgrozo, coraz więcej ludzi tak sądzi. Jakąż konsternację muszą wzbudzić wśród tych, którzy tak twierdzą, liczne fragmenty Pisma Świętego, które wydają się przeczyć tym powyżej przytoczonym. Święty Paweł nieustannie wspomina o nauczycielach. Dotyczy

to nawet Kościoła w Koryncie, który jest zazwyczaj uważany za modelowy przykład gminy czysto charyzmatycznej, nie potrzebującej żadnej władzy. Podobnie Dzieje Apostolskie stawiają nam przed oczami dwunastu przemawiających w sposób autorytatywny. Ewangelie mówią o udzielonej apostołom, podczas Wniebowstąpienia, misji nauczania oraz powierzonej im władzy związywania i rozwiązywania. Jedną z interpretacji tego zwrotu jest ta, która upatruje w nim władzę autorytatywnego nauczania. Jak wybrnąć z tej sytuacji? Sprzeczność jest chyba raczej pozorna niż rzeczywista. Aż zbyt często pojawiają się przykłady świadczące o tym, że nie można w sprawach religijnych ograniczyć się do subiektywnego osądu, ale musi istnieć też jakaś autorytatywna instytucja. Co ciekawe, jeśli ktoś chciałby się tutaj ze mną nie zgodzić, powołując się na swój zmysł wiary, to stanie wobec kłopotliwej kwestii różnicy poglądów. Życie chrześcijan jest różne. Czasami ich osąd jest przyćmiony licznymi przywiązaniami i nieładem życiowym. Kościół otrzymał dar nieomyślności i nadprzyrodzony zmysł wiary jest jego koniecznym elementem. Jest on jednak bardzo ulotny i trudno go weryfikować: na pewno nie mogą tego uczynić głosowania ani ankiety. Stoimy więc przed koniecznością innej realizacji nieomyślności Kościoła. Jest ona nazywana Urzędem Nauczycielskim Kościoła.

Czym jest Urząd Nauczycielski Kościoła? Jest specjalną instytucją

w Kościele mającą na celu wierne strzeżenie Słowa Bożego i jego autorytatywne wyjaśnianie. Nie stoi ponad Objawieniem, ale stara się mu ze wszystkich sił służyć. Jego wypowiedzi nie są więc wynikiem jakiegoś widzimisię, ale głębokiego wsłuchiwania się w instancje świadczące o wierze: Pismo Święte, Tradycję i zmysł wiary wierzących. Często odnosi się również do wypowiedzi teologów. Pod jego przewodnictwem wierni trwają w wierze podanej apostołom oraz odkrywają coraz głębszy sens zawarty w objawionych prawdach. Celem jego działalności jest prowadzenie całego ludu Bożego, co nie jest możliwe bez poznania prawdy. Jak można iść, jeśli się nie zna drogi? Tym bardziej nie można wybrać drogi właściwej, jeśli się nie wie, dokąd się dąży. Widzimy, że Urząd Nauczycielski jest głęboko wpisany w samą strukturę Kościoła i odgrywa w nim bardzo ważną rolę. Dla nas istotne jest to, że jego posługę wypełniają papież i biskupi. Nauczanie biskupów, zwane powszechnym, dzieli się na zwyczajne, czyli będące wynikiem jednomyślnego nauczania biskupów rozproszonych po świecie, oraz uroczyste, którym jest właśnie interesujący nas sobór. Pokonałszy już długą drogę po meandrach teologii, a dopiero dotarliśmy do interesującego nas pojęcia. Często popełnianym błędem jest przedstawianie jakiejś szczegółowej kwestii bez ukazania jej powiązań z szerszym kontekstem. Osłabia to, jeśli nie uniemożliwia, zrozumienie tego zagadnienia,

a wszelką argumentację czyni nieprzekonującą. Już Francis Bacon mówił, że we wszelkich badaniach rozum ludzki potrzebuje ołowiu, a nie skrzydeł. Autorowi pozostaje tylko przeprosić czytelnika, chcącego dowiedzieć się czym jest sobór, że kazał mu tak długo czekać, aż przejdzie do meritum. Ma on jednak nadzieję, że wcześniejsze uwagi tylko ułatwią prowadzenie naszych rozważań, a nie doprowadzą do pojęciowego chaosu i przytłoczenia sporą ilością specjalistycznych terminów.

Ksiądz Seweryniak w swym podręczniku tak definiuje sobór: „jest to powszechne zgromadzenie biskupów z papieżem na czele, zwołane w trosce o wzrost wiary i jedność Kościoła”. Urzędowi Nauczycielskiemu Kościoła przysługuje nieomyślność. Dotyczy to również wypowiedzi soborów, ale nie wszystkich. Muszą one spełniać określone kryteria. Po pierwsze, za daną prawdą musi stać moralna jedno-myślność Ojców Soborowych, czyli zwyczajnie mówiąc – większość. Nie można jej jednak pojmować w sposób czysto prawny. Kościół rządzi się swoimi prawami. Ciekawy przykład przynosi historia Soboru Watykańskiego II. W trakcie jego obrad przedstawiono

schemat konstytucji o Objawieniu Bożym, noszący nazwę *O źródłach Objawienia*. Ojcowie w większości opowiedzieli się przeciw niemu, ale nie uzyskali wymaganej prawem większości dwóch trzecich. Wtedy stała się rzecz niesłychana z czysto jurydycznego punktu widzenia. Papież, widząc wolę ojców, sam wycofał schemat. Warto tylko jeszcze wspomnieć, że historia zakończyła się powstaniem bardzo ważnej konstytucji o łacińskiej nazwie *Dei Verbum* (*Słowo Boże*), która stała się potężnym bodźcem ku temu, aby zapewnić Pismu Świętemu należne mu miejsce w Kościele. Drugim warunkiem jest akceptacja nauczania soborowego przez papieża. Również w tej materii poucza nas historia. Tak zwany Sobór Zbójcecki z 449 r., który ogłosił nieprawowierną naukę o człowieczeństwie Chrystusa, nie został zaakceptowany właśnie z powodu braku akceptacji ze strony papieża (nota bene, było to zgroma-



dzenie zgodnie z nazwą zbójckie: w czasie zamieszek podczas jego przebiegu zginął patriarcha Konstantynopola). Ostatnim warunkiem są odpowiednie wyrażenia, podkreślające najwyższą obowiązującą moc danej nauki. Przykładem takiego zwrotu jest „anatema sit”, czyli „niechaj będzie wyłączony”, wskazujący na to, że kto nie wyznaje danej nauki, nie może należeć do Kościoła Katolickiego. Warto zauważyć, że ojcowie wspomnianego wyżej Soboru Watykańskiego II zastrzegli sobie, że nie chcą ogłaszać żadnego nowego dogmatu. Znamienne jest, że w jego wypowiedziach nie padają słowa „niechaj będzie wyłączony”. Faktem pozostaje jednak to, że zdecydowana większość dogmatów została ogłoszona przez sobory. Tylko dwa dogmaty (o Niepokalanym Poczęciu i Wniebowzięciu Najświętszej Maryi Panny) ogłoszono za pomocą uroczystego papieskiego nauczania. Sobór posiada jeszcze jeden ważny aspekt: realizuje on w pełni kolegialność posługi rządzenia w Kościele. Jest ona niezwykle ważna: wszak już pierwszych uczniów Jezus wysyłał po dwóch, a nawet taki autorytet jak święty Piotr nauczał wraz ze świętym Janem, jak informują nas o tym Dzieje Apostolskie. Ostatnim elementem jest przyjęcie nauczania soboru przez wiernych. Nie wpływa to na obowiązującą moc wypowiedzi soboru, choć nie da się ukryć, że jeśli weźmie się pod uwagę zmysł wiary wiernych, ta zgodność całego Kościoła jest bardzo ważna. Trzeba jednak pamiętać o wspomnianych

już czynnikach zaciemniających osąd wiary wiernych i utrudniających im recepcję. Ciekawe jest również to, że wszystkie wielkie sobory miały długą i ciężką recepcję.

Mówiliśmy już, że Kościół posiada podwójną strukturę: bosko-ludzką. Nie inaczej jest z soborem. Obserwowaliśmy go niejako z góry. Teraz wypada mu się przyjrzeć jakby od dołu, by dostrzec jego historyczne uwarunkowania. Po pierwsze, trzeba odróżnić sobór od synodu. Synod jest instytucją starszą od soboru. On również jest zgromadzeniem biskupów, mającym na celu rozwiązanie jakichś kwestii ważnych dla życia Kościoła. Różni się od soboru tym, że nie posiada tak powszechnego zasięgu, uczestniczą też w nim biskupi nie całego świata, lecz określonego regionu. Niektóre z nich są jednak bardzo ważne dla nauczania Kościoła. Warto przytoczyć chociażby synod w Orange (529 r.), który określił zręby katolickiej nauki o łasce. Za pierwszy sobór uchodzi zgromadzenie biskupów w Nicei w 325 r. Oczywiście nie było tak łatwo uświadomić sobie, iż jest on czymś odmiennym od zwykłego synodu. Nie pomogła w tym na pewno słaba reprezentacja Kościoła Zachodniego w liczbie tylko pięciu biskupów. Dopiero z perspektywy czasu można było ocenić doniosłość niektórych zgromadzeń i nazwać je soborem. Kiedyś nie było jasnych prawnych kryteriów określających, że dane zgromadzenie jest właśnie soborem. Szczególne trudności pojawiają się w wypadku okresu

średniowiecza. Opierając się na poglądach świętego kardynała Roberta Bellarmina, wyróżnia się 21 soborów powszechnych: Nicejski I (325 r.), Konstantynopoliński I (381 r.), Efeński (431 r.), Chalcedoński (451 r.), Konstantynopoliński II (553 r.), Konstantynopoliński III (680 r.), Nicejski II (787 r.), Konstantynopoliński IV (870 r.), Laterański I (1123 r.), Laterański II (1139 r.), Laterański III (1179 r.), Laterański IV (1215 r.), Lyoński I (1245 r.), Lyoński II (1274 r.), Wiedeński (1311-1312 r.), Konstancjański (1414-1418 r.), Florencki (1439-1445 r.), Laterański V (1512-1517 r.), Trydencki (1545-1563 r.), Watykański I (1869-1870 r.), Watykański II (1962-1965 r.). Warto teraz przypomnieć, czym zajmowały się najważniejsze z nich. Do takich należą na pewno sobory starożytne. Dodatkowo wagę tych zgromadzeń podkreśla fakt, iż nauczanie ich akceptują wszystkie większe wyznania chrześcijańskie. Wspomniany już Sobór Nicejski orzekł bóstwo Syna Bożego przeciw herezji arian. Z kolei Konstantynopoliński I uczynił to samo w stosunku do bóstwa Ducha Świętego przeciw herezji pneumatomachów (walczących z Duchem). Efeński pozwolił określać Maryję tytułem Matki Bożej. Chalcedoński orzekł, że Chrystus jest już na zawsze jednocześnie prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem, a uczynił to przeciw herezji monofizytów (głoszących, że Jego bóstwo wchłonęło człowieczeństwo i ma już tylko jedną naturę – Boską). Bardzo ważnym

soborem średniowiecza jest Sobór Laterański IV, poruszający wiele istotnych kwestii dyscyplinarnych i dogmatycznych. Sobory Lyoński II i Florencki miały na celu doprowadzenie do pojednania Kościoła Katolickiego i Prawosławnego. Ten drugi nawet teoretycznie zakończył się sukcesem. Niestety, mimo że delegacja bizantyjska zaakceptowała akt unii, to nie znalazł on odzewu ani wśród wschodniego duchowieństwa, ani wiernych. Wszelkie nadzieje na jedność wkrótce zaś przepadły wraz z upadkiem Konstantynopola w 1453 r. W każdym razie, Kościół na Wschodzie, w chwili upadku Cesarstwa Bizantyjskiego, formalnie pozostawał w jedności z Kościołem Katolickim. Sobór Florencki jest ciekawy z jeszcze jednego powodu. W wyniku wielu przeszkód nieustannie zmieniał on miejsce obrad. Jego pełna, nieco przydługa, nazwa brzmi: Sobór Bazyleo-Ferraro-Florencko-Rzymski. Sobór Trydencki doprowadził do odnowy duchowej Kościoła Katolickiego. Doprecyzował też w wielu punktach doktryny atakowane przez protestantów. Sobór Watykański I ogłosił dogmat o nieomyślności papieskiej (Jak go rozumieć to, dość skomplikowana kwestia. Zainteresowanych odsyłam do 29 numeru naszego czasopisma). Z kolei Sobór Watykański II dokonał swoistego otwarcia Kościoła na świat, który do tej pory często czuł się jak oblężona twierdza. Widzimy więc, że sobory były zwoływane w bardzo ważnych dla życia Kościoła okolicznościach. Często określały

sam rdzeń wiary chrześcijańskiej. Nie znaczy to jednak, że były one wolne od czysto doczesnych czynników. Na przykład Sobór Nicejski został zwołany przez cesarza Konstantyna Wielkiego, który chciał dzięki niemu uzyskać jednolitość chrześcijaństwa, a jednocześnie siłę, która zespoli podzielone Cesarstwo Rzymskie. Jego cel był głównie polityczny. Mimo wszystko odegrał on bardzo ważną rolę w dziejach Kościoła i obronił fundamentalną dla chrześcijaństwa naukę o bóstwie Chrystusa. Papież Benedykt XVI zachwycał się Opatrznością Bożą, która z tak niskich pobudek może wyprowadzić takie wielkie dobro. W tym aspekcie sobór znakomicie ukazuje naturę świętego Kościoła grzesznych ludzi.

Rezultaty naszych analiz nie mogą sobie rościć praw ku temu, by wyczerpać zagadnienie istoty soboru. Przynajmniej w jednym względzie artykuł ten realizuje zapowiedzi ze wstępu: napotkaliśmy wiele trudności. Pokonaliśmy długą i zawiłą drogę, by przybliżyć sobie naturę soboru. Musieliśmy postawić go w odpowiednim kontekście, nasświetlić jego ludzki i boski wymiar. Niejednokrotnie autor musiał posłużyć się dość technicznym i ścisłym językiem. Mam nadzieję, że czytelnik mi to wybaczy, ale nieudolne próby upraszczania niektórych treści kończą się tylko ich wulgaryzacją, a nie realnym uprzystępnieniem. Za to, że

czytelnik dobrnął do końca tekstu, należą mu się gratulacje z racji jego wytrwałości. Warto, aby wyniósł z lektury choćby tylko jedno przesłanie: sobory są czymś niezwykle ważnym dla Kościoła, a ich nauczanie może być dla wiernych źródłem pogłębienia wiary. Największym sukcesem tego artykułu byłby fakt, że dzięki niemu czytelnik sięgnął po właściwe teksty soborowe. Nie brak obecnie źródeł je zawierających, wystarczy chociażby poszukać w internecie. Tutaj musi się pojawić pewne ostrzeżenie: już na pozór łatwa lektura Pisma Świętego może powodować liczne trudności, jeśli nie uwzględni się konkretnego historycznego kontekstu. Jest to Słowo Boga w ludzkiej szacie, która domaga się odpowiednich metod interpretacji. O ileż bardziej teksty soborów! Dlatego, jeśli ktoś chciałby rozpocząć wędrówkę poprzez teksty soborowe, niech posłucha wskazania Kościoła z Roku Wiary: niech rozpocznie ją od tekstów Soboru Watykańskiego II, którego pięćdziesięciolecie zakończenia obchodzimy. Odległość czasowa nie jest jeszcze tak duża, więc realia nie powinny być zbyt obce czytelnikowi. Nie warto zrażać się napotkanymi trudnościami: nic, co wartościowe, nie przychodzi łatwo. Po chwili przemyśleń i przesłedzeniu komentarzy do trudniejszych fragmentów, dokumenty te staną przed nami otworem, dając nam dostęp do swego duchowego bogactwa.

ILE FAKTÓW W MEDIALNYCH FAKTACH

Sławomir Mazur

WSTĘP

„Spośród podziwu godnych wynalazków techniki, które geniusz ludzki z pomocą Bożą w naszych zwłaszcza czasach odkrył w rzeczach stworzonych, Kościół – Matka przyjmuje i śledzi ze szczególną troską te, które odnoszą się przede wszystkim do ducha ludzkiego, a które odsłoniły nowe drogi do przekazywania z największą łatwością wszelkiego rodzaju wiadomości, myśli i wskazań. Wśród wynalazków tych najdonioślejsze są urządzenia, które z natury swej zdolne są osiągnąć i poruszyć nie tylko jednostki, lecz także całe zbiorowości i całą społeczność ludzką, jak: prasa, kinematografia, radiofonia, telewizja i inne tym podobne. Można je dlatego słusznie nazwać środkami przekazu społecznego.” Tak zaczyna się *Dekret o środkach społecznego przekazywania myśli „Inter mirifica”*. Społecznego przekazywania myśli... Dziś kontakt z Facebookiem zaczyna się od pytania: o czym teraz myślisz? Ciekawi jesteśmy tego, co myślą celebryci, aktorzy, piosenkarze, politycy. Do telewizji zaprasza się znanych ludzi, by zapytać ich, co sądzą o czyjejs kreacji, czy zachowaniu. Od wydania tego, przywołanego wyżej, proroczego tekstu papieża Pawła VI minęło 52 lata. Papież zachęca do korzystania

ze współczesnych mediów także po to, by głosić Ewangelię. Jakie było te 50 lat istnienia i funkcjonowania środków masowego przekazu? Czy ludzie wykorzystali media w dobrym celu?

PRZED WOJNĄ

Nie podejmę się analizy całego półwiecza od wydania *Dekretu o środkach społecznego przekazywania myśli*. Skupię się na Polsce. Dawno, dawno temu, czyli przed stanem wojennym, w naszym kraju swobodną wymianą myśli mogli posługiwać się tylko rządzący. Oni przez środki „masowego rażenia” mówili nam, co mamy myśleć, co czuć, jak żyć i w co wierzyć (podobnie jak teraz – taka się we mnie zrodziła refleksja). Ale wróćmy do tematu. W reżimowym „Dzienniku telewizyjnym” były trzy rodzaje wiadomości: pewne, prawdopodobne i wątpliwe. Pewne były relacje sportowe, prawdopodobne – podawana przez pogodynkę prognoza pogody, a wątpliwe wszystkie pozostałe. Kielczanin, radomianin, poznaniak, który chciał dowiedzieć się, co dzieje się na sąsiedniej ulicy, włączał zagłuszane przez władzę Radio Wolna Europa. Nikt nie poszukiwał w mediach prawdy, a już na pewno